

Jerzy Jarzębski

Społeczeństwo na polu bitwy

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (7/8), 162-168

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Jarzębski

Spółeczeństwo na polu bitwy

Batalistyka jest w literaturze trudną sztuką, jeśli pisarzowi marzy się wyjście poza stereotyp. W jakimś sensie bitwy są do siebie podobne: mają swoją logikę dostrzegalną z pagórka dowodzenia — i swój nasycony męką, grzotem eksplozji i chaotyczną bieganiną wizerunek zdejmowany z perspektywy bezpośrednich uczestników walk. Niemal każdy opis żołnierskich zmagania operuje tym kontrapunktem — począwszy od Sienkiewiczowskiej wizji bitwy pod Grunwaldem, a skończywszy na monumentalnym reportażu Wańkowicza spod Monte Cassino.

Janusz Jasińczyk (pseudonim Janusza Poraya–Biernackiego) na pierwszy rzut oka nie wykroczył poza batalistyczny schemat; raczej doprowadził go do krańcowej konsekwencji. Jego *Słowo o bitwie* wypełnia w całości opis jednej potyczki, widzianej z wielu odmiennych punktów widzenia — na przemian z pewnego dystansu lub z perspektywy bezpośrednich uczestników starcia. Ów splot relacji wpisany jest w kłamrę sceny szpitalnej, rozgrywającej się już po bitwie. To tam przykuci do łóżek uczestnicy starcia i odwiedzający ich koledzy wymieniają się swymi prywatnymi opowieściami, które — zestawione razem — dają dopiero całościową panoramę zdarzeń. Maria Danilewicz Zielińska w *Szkicach o literaturze emigracyjnej* wywodzi tę technikę

wielopodmiotowej relacji z klasycznego opisu bitwy pod Waterloo w *Pustelni parmeńskiej*.

Panorama batalii jest zatem kompozycją złożoną z wielu symultanicznych fabuł wypełniających różne odcinki czasowe i angażujących różnych „bohaterów prowadzących”. Są wśród owych mikrofabuł historie zabawne, heroiczne, tragiczne, są analizy psychosocjologiczne, studia podłości i tchórzostwa, są też przypowieści o moralistycznym wydzwisku. Niemal każda ma jakąś swoją przedakcję umieszczoną w czasach poprzedzających bitwę, sama bitwa jest więc wieloma niemi powiązana z przeszłością i w niej zakotwiczona. Można rzec, iż stanowi jej — przeszłości — zwieńczenie i kulminację.

Podsumowaniem orężnego starcia jest scena szpitalna, podczas której uczestnicy walk, z pomocą słowników, literatury i własnych doświadczeń, dopracowują się wspólnie definicji „bohaterstwa”. Zaczniemy od tej formuły, choć pewnie nie ona w książce najważniejsza; skoro jednak autor umieścił ją w „mocnym” punkcie dzieła, snadź przywiązywał do niej sporą wagę, zwłaszcza iż miała być w założeniu specyficznie polska, odmienna od cudzoziemskich i doskonalsza. A zatem: „Bohaterstwo — to dobrowolne i bezinteresowne poświęcenie wielkiego niematerialnego dobra osobistego na rzecz dobra ogólnego wyższego rzędu”. *Słowo o bitwie* jest książką o bohaterstwie, czyli o zdolności do poświęceń w imię wspólnego dobra, ale również książką o tchórzostwie i egoizmie udającym męstwo, strojącym się w pożyczone piórka, wreszcie o zbrodniczym braku odpowiedzialności, dla którego niegdysiejsze zasługi stanowić mają wymówkę. Nie jest to, co ważne, reportaż, lecz dzieło literackiej fikcji oparte o autentyczne wydarzenia. Obraz rzeczywistej bitwy pod Ghazalą został tam artystycznie przetworzony, poddany przemyślanej rekonstrukcji.

Autorski zamysł widoczny jest już w doborze bohaterów „prowadzących”, których oczyma oglądamy teatr działań. Można powiedzieć, iż reprezentują oni całe społeczeństwo międzywojennej Polski; są wśród nich chłopci, robotnicy, zawodowi żołnierze, inteligenci, artyści, ziemianie, rzemieślnicy i niebieskie ptaki. Są Polacy z różnych stron kraju i reprezentanci mniejszości narodowych: Żyd, Ukrainiec, Białorusin, Litwin, nawet polski Tatar. Książdz spowiadający rannych na polu walki napotyka też wyznawców najróżniejszych religii. Wrażenie mozaikowości i kulturowego bogactwa tej mikrospołeczności wzmaga różnorodność języków, dialektów, żargonów środowiskowych i zawodowych,

jakimi przemawiają bohaterowie powieści, niejednakowy poziom wykształcenia, zasób doświadczeń i wyznawany światopogląd. Jasińczyk kładzie szczególnie nacisk na wynikające stąd konflikty, trudności porozumienia, wymagającą przewyciężenia nietolerancję. Narysuje więc — z jednej strony — postać przysięgłego ukraińskiego nacjonalisty, Wasyla Dejniuuka, z drugiej — poczciwego Białorusina, Janki Miłkojcia, którego do idei wspólnoty wychowuje polska panna ze szlacheckiego dworu i mądry kapitan Doliński. Fragmenty poświęcone dziejom Wasyla i Janki grzeszą pewnym schematyzmem i czasami naiwnością, ale zarazem odsłaniają ideologiczny zamysł, któremu autor podporządkował swą powieść.

Słowo o bitwie wskrzesza mimochodem mit jagiellońskiej Rzeczypospolitej — z jej kłopotami narodowościowymi, możliwymi jednak do pokonania w imię wzajemnej tolerancji, poszanowania odrębności i idei sprawiedliwego, demokratycznego państwa. Nie jest to w żadnej mierze książka politycznie bezstronna: jej negatywnymi bohaterami są z reguły zawodowi żołnierze, wychowani w przedwojennym wojskowym establishmentie i umiejący ciągnąć korzyści ze swej pozycji — na czele z odrażającą postacią byłego legionisty, kapitana de Chitrego. Jasińczyk z widoczną nienawiścią wypowiada się o starych zupakach, zaplątanych w swe intrygi dwójkarzach, wszystkich tych profesjonalistach wojskowego fachu, nieskorych do szafowania własną krwią i zdrowiem, obojętnych zaś na cierpienia innych. Pusza, de Chitry, Obcas, Skrobek — wszyscy oni przyssali się do systemu wojskowej władzy, zazdrośnie strzegąc swych beneficjów i wspierając się wzajem w zмовie przeciw idealistom walczącym w obronie wyższych wartości i kompromitujących tym samym ich postawę. Ta pryncypialna krytyka ma jednak w powieści bardziej dalekosiężne cele.

Cała rozbudowana historia życia i kariery kapitana de Chitrego to przerysowana do granic karykatury wizja degrengolady dawnych legionistów Piłsudskiego, którzy dorwali się do władzy w międzywojennej Polsce — coś, co znamy z powieści Nałkowskiej, Kadena czy Struga, tyle że tutaj zostało to krańcowo wyjaskrawione. Sprawa niedostarczenia na czas armatnich pocisków, co pozbawiło atakujących Polaków artyleryjskiego wsparcia, jest w ujęciu Jasińczyka jak gdyby miniaturą wielkiego nadużycia zaufania, o które pomawiano sanacyjne władze Rzeczypospolitej i które osiągnęło kulminację na zaleszczyckiej szosie. Tak właśnie myślała przeważająca większość emigrantów, totalnie

krytykujących w latach wojny przedwrześniowe koła rządzące. Pisarz napomyka też o fatalnej polityce wobec mniejszości etnicznych, a zatem generalnie odcina się od sanacyjnego modelu państwa, choć szanuje Piłsudskiego i droga mu jest jego wizja Polski wielonarodowej.

Słowo o bitwie, niezależnie od swych naiwności czy schematyzmów, należy więc do gatunku batalistyki ambitnej, nie poprzestającej na reporterskiej sprawozdawczości. Podobnie było wcześniej z książką Pruszyńskiego *Droga wiodła przez Narvik*: tamta również nie chciała być tylko dokumentarną relacją. Opisując wojenne zmagania, Pruszyński starał się jednocześnie udowodnić polskie prawo do niepodległego istnienia, a obok — sensowność udziału w kampanii norweskiej. Dla autora *Karabeli z Meschedu* wojna była nie tylko wyniszczającym siły narodu kataklizmem, ale także okazją do spotkania się i wzajemnego poznania wielu warstw i stanów społecznych, do uczestnictwa w dorobku innych narodów. W ten sposób wojna stać się mogła wielkim doświadczeniem edukacyjnym, ekstremalną próbą intelektów i charakterów, przyspieszającą dojrzewanie jednostek i całego społeczeństwa polskiego. Żołnierze polscy nie tylko więc się biją, ale też muszą borykać się z problemami i pytaniami wynikającymi z politycznej i militarnej klęski przedwrześniowego państwa. Walczą w całym tego słowa znaczeniu o lepszą, odmienną od dotychczasowej, przyszłość, o nowe kryteria wartości i o należne najlepszym spośród bijących się o Polskę miejsce w nowym społeczeństwie. Tragizmu tym zmaganiom dodaje fakt, że właśnie ci najdzielniejsi, najbardziej zaangażowani, pierwsi wystawiają się na kule wroga.

Słowo o bitwie przypomina miejscami książkę Pruszyńskiego, choć innej, gorzkiej wymowy nadaje mu data publikacji (1955). Jasińczyk wie już to, czego nie wiedział Pruszyński: że w świetle powojennych losów Polski postulat odbudowy społeczeństwa w oparciu o solidarność wszystkich stanów i na nowo zinterpretowaną ideę jagiellońską okazał się piękną utopią. Nie jedyny to zresztą emigracyjny utwór, w którym wojsko polskie na obczyźnie przedstawiano jako ostatni azyl dla idei Rzeczypospolitej wielu narodów i rzeczywistej sprawiedliwości społecznej. Nie w sferze prezentowanych ideałów dostrzegam walory książki Jasińczyka. Jej wartość leży w tym, że analizę stanu społeczeństwa, procesów dojrzewania lub załamywania się jednostek w obliczu próby, wpisuje organicznie w obraz bitwy, czyniąc z niej swoistą epifanię, odsłonięcie ukrytej prawdy o ludziach i zachodzących między nimi relacjach.

Bitwa jest szczególnym zdarzeniem: ma z początku swą wersję perspektywną, uporządkowaną i — by tak rzec — idealną, choć istniejącą w dwu sprzecznych ze sobą wersjach. To plan ataku i plan obrony. Pierwszy ukazuje nacierające pododdziały pokonujące dzielnie ogniowe zapory wroga i — mimo nieuniknionych strat — zajmujące jego obezwładnione ostrzałem szańce. Podług drugiego, atakujący zdziętkowani zostają artyleryjską nawałą, a niedobitki próbujące marszu naprzód zostają wycięte w pień lub zmuszone do panicznej ucieczki przez umiejętnie rozmieszczone i celnie strzelające karabiny obrońców. Oczywiście obie te wizje naraz ziścić się nie mogą; rzadko też urzeczywistnia się w pełni jedna z nich. W istocie — jak mawiał starszy sierżant Skrobek — „bitwa to bałagan”. Jasińczykowi udaje się pokazać proces przekształcania się przemyślnych działań w chaotyczne niekiedy reakcje na zmieniającą się sytuację bojową. Bo oto jedna kompania przeskakuje pod nawałą artyleryjskich pocisków, druga zaś, pod wodzą ślamazarnego dowódcy, zalega pod nimi i zostaje wyłączona z walki; oczekiwane pociski do dział nie nadchodzą, giną kolejno lub zostają ranni dowódcy nacierających pododdziałów, ludzie gubią się w ciemnościach itd. A z drugiej strony: młodzi podoficerowie — jak dzielny kapral Agolcer — nieoczekiwanie zastępują starszych i okazują się równie sprawni; sprytnie przeprowadzona szarża transporterów zastępuje artyleryjskie wsparcie; osobiste męstwo żołnierzy wyrównuje straty i chwilowe niepowodzenie atakujących. W rezultacie „teoretyczny” ład planu natarcia, w którym nie uwzględnia się indywidualności poszczególnych jednostek, a tylko dystynkcje na naramiennikach i środki ogniowe, przechodzi najpierw w fazę bałaganu, a następnie układa się w nowy porządek za sprawą osobistych walorów każdego z osobna, żołnierza i oficera.

Bitwa dla Jasińczyka jest takim momentem prawdy, który odsłania na chwilę rzeczywiste, nie sfalszowane „układami” i wojskową hierarchią szarż potencje drzemiące w ludziach i zorganizowanych mikrospołecznościach, którymi są plutony czy kompanie. Autora *Słowa o bitwie* mniej interesują założenia taktyczne i kunszt dowodzenia, bardziej — sami bohaterowie kampanii jako osobowości mające taką czy inną przeszłość, tak lub inaczej przez życie ukształtowane i połączone między sobą więzami przyjaźni, oddania, podziwu, niechęci, pogardy, nienawiści, poczucia winy itd. W tej właśnie żywej, pulsującej emocjami tkance materializuje się plan natarcia, jego abstrakcja zostaje przełożona na

rzeczywiste zdarzenia. Jasińczyk przygląda się temu procesowi szczególnie uważnie; interesuje go, dlaczego w jednych punktach pola bitwy założenia planu załamują się, w innych zaś żołnierze dokonują więcej niż od nich oczekiwano. Wydaje się, iż decyduje o tym jakaś nieuchwytna „jakość duchowa”, której korzenie autor tropi w biografii swych bohaterów, w przyjaźniach i konfliktach, które ich wiążą, w odebranych wychowaniu. Pod ciśnieniem bitewnych zmagania ujawnia się na krótko rzeczywista wartość poszczególnych jednostek, ich przydatność dla wspólnoty w sytuacjach ekstremalnych. Ta właściwa hierarchia zasług niebawem ulegnie na powrót sfałszowaniu: w efekcie orderzy i awanse otrzymają nie ci, którzy na nie naprawdę zasłużyli, ale ci, którzy lepiej poruszają się w świecie „układów”. Bitwa z jej charakterem epifanicznym i rewelatorskim pozostanie momentem odświeżającym, wyodrębnionym ze zwykłego czasu, nabierze charakteru mitycznego — jak inne wielkie bitwy w historii, które rozgrywają się zawsze w „wiecznym teraz” i wciąż od nowa odsłaniają porządek świata, hierarchię rzeczywistych wartości i moralny sens zmagania.

Polskie bitwy w XX wieku nie były zazwyczaj zwykłymi operacjami militarnymi służącymi jedynie doraźnym korzyściom strategicznym. Były one z reguły „bitwami o wszystko” — o prawo do narodowego istnienia, o przyszły kształt kraju (a czasem i Europy), o zwycięstwo takiej lub innej idei państwa i społeczeństwa. Dlatego bataliści polscy: Kaden, Rembek, Pruszyński — dotykają często w swych opisach walki spraw najważniejszych i elementarnych z punktu widzenia narodu i jego dziejowej sytuacji. Robi tak i autor *Słowa o bitwie*: jego opis batalii jest jednocześnie analizą stanu społeczeństwa, próbą wskazania najwartościowszych jego elementów i tych wątków ideowych, które winny stanowić zrąb pod budowę nowej, lepszej Polski.

W wyborze ideałów pozytywnych Jasińczyk zdaje się być o wiele mniej odkrywczy od Pruszyńskiego; znać na ich kanonie wpływ dziewiętnastowiecznej literatury. Najlepiej na polu bitwy i poza nim sprawdzają się u niego wychowankowie szlacheckich dworów, inteligenci o demokratycznych poglądach, gotowi z poświęceniem wieść „pracę od podstaw”, prości chłopcy ożywieni żądzą wiedzy i patriotycznym duchem, artyści składający swój talent ojczyźnie w ofierze bądź przedstawiciele mniejszości utożsamiający się z wielonarodową wspólnotą. Znać w tym pogłos Sienkiewicza i innych apologetów niepodległej Polski z okresu zaborów, ale już Żeromski zaprotestował-

by z pewnością przeciw uproszczonej wizji tego, co Polsce zagraża, i tego, co jej sprzyja.

Chciałoby się dziś powiedzieć Jasińczykowi, że sprawy nie przedstawiały się tak prosto, a wyeliminowanie karierowiczów, donosicieli i tępych szowinistów nie załatwiało wszystkich problemów, przed którymi stało polskie społeczeństwo — nawet gdyby ominęło je zniewolenie ze wschodu. Ale czyż cała prawie — z nielicznymi wyjątkami — polska literatura emigracyjna nie była łabędzim śpiewem tej Rzeczypospolitej, która powstała z utopijnych niekiedy marzeń polskiej inteligencji okresu zaborów? I czy w istocie przywiązanie do staroświeckiej idei solidaryzmu, braterstwa wszystkich stanów i narodowości, walki o całość Rzeczypospolitej bez oglądania się na rachunki krzywd, nie było ostatecznie główną siłą poruszającą serca Karpackich Strzelców i skłaniającą ich do szafowania krwią na afrykańskich piaskach? *Słowo o bitwie* pokazuje skutki oddziaływania tej idei zarówno na polu walki, jak i potem, w szpitalu, gdzie żołnierze racjonalizują swe przeżycia i zamykają je w formuły; ale powieść ma jeszcze inne, bardziej intrygujące zakończenie. W finale pojawia się tam obraz zabitego włoskiego żołnierza, którego życie przerwane zostało w chwili, gdy spinał się do skoku czy biegu. Z dobytku obdziera go Polak Świda. Pewnie nie przypadkiem jako symbol daremności walki wybrał sobie Jasińczyk przedstawiciela nieprzyjaciół: tragizm wojny jest uniwersalny, a polega na tym, że wysiłek bitewny z jednej strony wykuwa i hartuje charaktery, przygotowując je dla przyszłości, z drugiej — urywa nić życia w przypadkowym momencie, odbierając sens wcześniejszym staraniom.

Książka Jasińczyka jest o tych, którzy „dobrowolnie i bezinteresownie poświęcili wielkie materialne dobro osobiste na rzecz dobra ogólnego wyższego rzędu”, ale też o tych, którzy — zostawiwszy zwłoki tamtych na piasku — wyciągnęli zamiast nich ręce po wojenny łup, ordery i beneficja. Na polu bitwy objawiają się raz jeszcze te wartości i ideały, które realizowano przy odbudowywaniu Rzeczypospolitej; w finale podłość i prywatna odzyskują pole, w czym można dostrzec znak nieuchronnej klęski.